Nr 12. Kraków, niedziela 13 czerwca 1909. Rok II.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Wiślna l. 5, II. p. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Towarzysze! Towarzyszki!

Na dzień 27 i 28 czerwca b. r.

zwołujemy do Lwowa

V. Zjazd organizacyj zawodowych w Galicyi.

Proponujemy następujący porządek dzienny:

1. Zagajenie Zjazdu.
2. Wybór prezydyum.
3. Sprawozdanie sekretaryatu zawodowego za czas od 1 stycznia 1907 r.
4. Wybór komisyi zawodowej.
5. Agitacya i organizacya (Utworzenie krajowego Związku org. zawodowych).
6. Ubezpieczenie społeczne robotników.
7. Wnioski członków.

Upraszamy wszystkie organizacye w kraju do jaknajliczniejszego obesłania Zjazdu. Organizacye liczące mniej niż 200 członków mają wysłać jednego delegata, na każde dalsze 200 członków o jednego delegata więcej.

Wybranych delegatów i wnioski na Zjazd zgłaszać należy najdalej do dnia 10 czerwca na ręce sekretarza tow. Zygmunta Żuławskiego, Kraków, Wiślna 5.

Lokal, w którym Zjazd się odbędzie, podanym zostanie do wiadomości w najbliższych dniach.

Zygmunt Żuławski. Wilhelm Topinek.
Andrzej Teller. Kazimierz Łapiński.
Mikołaj Kozłowski. Kazimierz Kaczanowski.
Leon Gawron.

Konferencya krajowa robotników drzewnych

odbędzie się 29 czerwca b. r. we Lwowie, ul. Skarbkowska l. 16, w lokalu „Zgody".

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór prezydyum.
2. Sprawozdanie komitetów Zach. i Wschodniej Galicyi.
3. Organizacya i agitacya.
4. Wybór komitetów.
5. Wnioski.

Za komitet Zachodniej Galicyi:
Michoński Władysław. Jaroszewski Bolesław.

Za komitet Wschodniej Galicyi:
Sołek Andrzej. Birnbaum Rubin. Gerej Stefan.

Towarzysze! Wzywamy Was, byście na tę konferencyę przysłali swoich delegatów. Każda grupa ma nadesłać mandat najdalej do dnia 15 czerwca do swojego komitetu.

Koszta delegacyjne grupy same ponoszą.

Ogłoszenie Zarządu Związku!

Do funkcyonaryuszów grup miejscowych i stacyj płatniczych!

Z dniem 1 czerwca weszło w życie podwyższenie tygodniowych wkładek, które wynosi obecnie w klasie I 64 hal., w klasie II 50 hal., dla kobiet 30 hal.

Nowe marki rozesłane zostały do grup. Marki dla klasy I są zielone, marki dla klasy II niebieskie, dla kobiet czerwone. Wartość każdej marki jest jak dotychczas uwidoczniona w cyfrach na każdej marce.

Te nowe marki należy — począwszy od 22 tygodnia wklejać do książek członkowskich. Zaległe wkładki należy nawet po 1 czerwcu kwitować staremi markami — a dopiero od 22 tygodnia począwszy, należy nalepiać nowe marki.

Celem umożliwienia opłat nowemi markami — mają członkowie wyrównać jak najszybciej zaległe wkładki.

Fundusz delegacyjny i fundusz solidarności odpada z dniem 1 czerwca, tak iż na rok 1909 każdy członek ma mieć tylko 2 marki w tych funduszach naklejone.

Karty legitymacyjne we funduszu solidarności za rok 1908 mają być w zupełności wypełniane.

Zaległe wkładki do funduszów solidarności i delegacyjnego należy od ewentualnie wypłacić się mających zapomóg strącić.

Listy kontrolne (zielone!) będą i nadal używane, dotychczasowe formularze dla obrachunków miesięcznych mają być używane nadal po przeprowadzeniu poprawek co do wysokości wkładek. Zarząd Związku.

Dlaczego żądamy skrócenia czasu pracy.

Jednym z najważniejszych żądań, jakie robotnicy od całych lat podnoszą — to żądanie skrócenia czasu pracy. I niestety, mimo że żądanie to jest jednem z najstarszych, bo już w wiekach średnich robotnicy cechowi walczyli o wolne poniedziałki i wogóle skrócenie ilości dni pracy w tygodniu — a dziś w całym cywilizowanym świecie związki robotnicze i robotnicze partye polityczne z niepohamowaną siłą dążą do jak największego skrócenia dnia roboczego, jest dziś jeszcze cała masa robotników, którzy nie umieją należycie ocenić znaczenia, jakie ma dla całej klasy robotniczej każde, choćby najmniejsze skrócenie godzin pracy. W zacofanych okolicach, zwłaszcza tam, gdzie istnieje płaca akordowa lub od sztuki, robotnicy uważają częstokroć skrócenie czasu pracy, wywalczone nieraz przez uświadomionych robotników z ogromnym trudem i wysiłkiem, za nieszczęście dla siebie, za ukrócenie ich zarobku, a są i tacy, którzy wprost oświadczają, że wolą dłużej pracować, ponieważ w ten sposób, mając mniej wolnego czasu, mają też mniej sposobności do stracenia pieniędzy. Tymi ostatnimi nie będziemy się zajmować; są to ludzie tak jeszcze zacofani, że myśl ich nie wychodzi jeszcze poza granicę ustawicznej pracy i spania — ci zaś, którzy obawiają się, że skrócenie czasu pracy uszczupli ich zarobku, niech porównają tylko płace robotników, którzy zdobyli sobie krótki dzień roboczy, z tymi, którzy pracują po kilkanaście godzin dziennie, a przekonają się, jak płonne są wszelkie ich obawy.

Żadne z żądań, które w ciągłych walkach o polepszenie swego bytu stawiają robotnicy, nie ma tak doniosłego i trwałego znaczenia, jak właśnie skrócenie czasu pracy. Zdobyte podwyżki płacy można bardzo łatwo odebrać robotnikom przez podniesienie cen na rozmaite środki spożywcze, czego codziennie jesteśmy świadkami. Jakże często wywalczona podwyżka płacy w przeciągu bardzo krótkiego czasu obraca się w niwecz, nie przynosząc robotnikowi żadnego polepszenia, gdyż w tym samym czasie poszły w górę ceny mieszkań, mięsa, chleba, tak, że na ogólne podniesienie stopy życiowej, na kształcenie się i wogóle bardziej kulturalne życie z osiągniętej podwyżki pozostanie robotnikowi najwyżej parę marek rocznie. A przecież podniesienie kulturalne stopy życia robotników, jest kwestyą, której klasa robotnicza ani na jedną chwilę nie może spuścić z oka.

I w tej mierze najlepszą i najskuteczniejszą dźwignią jest właśnie ciągłe skracanie dnia roboczego.

Dwie są drogi, za pomocą których robotnicy dążą do osiągnięcia tego celu. Pierwsza — to droga walki ekonomicznej za pomocą organizacyi zawodowej, to pojedyńcze usiłowania ograniczenia pracy przez umowy zbiorowe czy fabryczne. Na samej tej jednak drodze robotnicy nie są dzisiaj w stanie osiągnąć w zupełności swych celów. Pozostaje bowiem zawsze ogromna masa robotników ciemnych, a wskutek tego obojętnych dla tego żądania, pozostają słabi i bezbronni wobec wyzysku kapitału robotnicy młodociani, wreszcie bardzo liczna rzesza, zatrudnionych w przemyśle domowym — którzy sami o własnych siłach skrócenia czasu pracy zdobyć długo jeszcze nie będą potrafili. I tu właśnie pozostaje druga droga — dążenie do skrócenia czasu pracy za pomocą ustawodawstwa. To też polityczne partye robotnicze, socyalna demokracya wszystkich państw cywilizowanych walczą ciągle niezmordowanie o osiągnięcie ustawowego ograniczenia czasu pracy. Krok za krokiem, zwolna, ale ciągle to w tem, to w owem państwie udaje się przeprowadzić znaczne ograniczenie czasu pracy, zwłaszcza w przedsiębiorstwach rządowych, górnictwie i t. d., które bezsprzecznie oddziałują również na długość czasu pracy i w innych przedsiębiorstwach przemysłowych.

Skrócenie czasu pracy to jeden z najskuteczniejszych środków do zmniejszenia choć w części wyzysku, jakiemu podlega robotnik w fabryce czy warsztacie. Podczas gdy ubytek w dochodach, spowodowany przez podniesienie płac, każdy przedsiębiorca stara się wyrównać przez wprowadzenie bardziej udoskonalonych środków produkcyi i podniesienie w ten sposób wydajności pracy robotnika, to skrócenia czasu pracy niczem zastąpić nie można, jest ono bezpośrednią zdobyczą na zysku kapitalisty, jest zmniejszeniem wyzysku jakiemu podlega robotnik. Mógłby ktoś powiedzieć, że przecie i skrócenie czasu pracy podnosi wydajność pracy, tak, że w obu wypadkach jednakowo przedsiębiorca nie ponosi uszczerbku w swych docho-

dach. Prawda, skrócenie czasu pracy podnosi fizycznie siły robotnika i pozwala mu bardziej intenzywnie, a zatem bardziej wydajnie pracować, widzimy jednak wszędzie, że ta w ten sposób spowodowana większa wydajność została już zapłaconą w formie wyższych płac, które zawsze i wszędzie towarzyszą skróceniu czasu pracy. Skrócenie czasu pracy, to jedna z najdonioślejszych zdobyczy klasy robotniczej. Doświadczenie samo uczy nas, że krótki dzień roboczy i wysokie płace, to dwa nierozłączne pojęcia. Anglia, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Australia zachodnia, wogóle państwa o najkrótszym dniu roboczym, wykazują zawsze najwyższe płace. Jakże inaczej zarabia na przykład tkacz angielski, który zdobył sobie ośmiogodzinny dzień pracy od naszych robotników tkackich. A przecież obok podniesienia zarobków, skrócenie czasu pracy przynosi robotnikom inne jeszcze korzyści. Im krócej robotnik przebywa w fabryce w powietrzu, przepojonem wyziewami trującemi i kurzem, wśród maszyn, zagrażających ciągle jego zdrowiu, tem, rzecz naturalna, mniej narażony jest na choroby i kalectwo. Krótki dzień roboczy, jak to niejednokrotnie wykazali fizyologowie, pozwala robotnikowi na zupełne odzyskanie utraconych sił w pracy, zmniejsza śmiertelność wśród klasy robotniczej i jest najskuteczniejszym środkiem przeciw degeneracyi, jakiej dzięki pracy w dzisiejszym przemyśle, ulega ciągle klasa robotnicza.

Podniesienie fizycznych i duchowych władz robotnika, uczynienie go zdolnym do myśli i czynu, to wszystko skutki, jakie pociąga za sobą skrócenie czasu pracy. Tak więc każde najdrobniejsze skrócenie czasu pracy dla klasy robotniczej równoważnem jest z osiągnięciem wyższego poziomu kultury, a za tem ze zbliżeniem się do urzeczywistnienia naszych najszerszych ideałów społecznych.

Skąd się bierze bezrobocie i kryzysy.

Wiemy już, że bezrobocie w ustroju kapitalistycznym jest zjawiskiem nieuniknionem, nie dającem się żadnymi środkami usunąć. Tak zwana armia rezerwowa, czyli stała ilość poszukujących zajęcia, nawet w czasie najlepszej konjunktury, szalonych zysków dla kapitalistów, jest zjawiskiem zupełnie naturalnem. Pochodzi to stąd, że w dziedzinie gospodarki kapitalistycznej, wskutek konkurencyi kapitalistów, następuje ciągle ulepszanie środków produkcyi. W czasie wysokiej konjunktury w przemyśle, kapitał szybko rośnie, lecz przedsiębiorcy używają mniej z tych kapitałów na zakupno sił roboczych, a więcej na zakupno środków produkcyi. Każdy nowy techniczny wynalazek, przez kapitalistę zakupiony, odbija się na niekorzyść robotników. Robotnik, uzbrojony w lepsze narzędzia pracy, w tym samym czasie przerabia więcej surowego materyału. Dlatego też kapitalista obraca swój pieniądz na zakupienie środków technicznych, na surowe materyały, a mniejszą część na zakupno sił roboczych. Tak n. p. w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki wzrósł kapitał w przemyśle bawełnianym od r. 1900 do 1905 r. o 30·2 proc., podczas kiedy liczba zatrudnionych robotników w tym samym czasie wzrosła tylko o 4·5 proc. Widzimy tutaj, jak wzrost liczby zatrudnionych robotników nie dotrzymuje kroku wzrostowi kapitału. Lecz trafiają się w rozmaitych gałęziach przemysłu jeszcze smutniejsze zjawiska dla klasy robotniczej. Kapitał podwaja się, a liczba zatrudnionych robotników wcale nie wzrasta, często nawet ulega zniżce.

Zmiany techniczne, zajścia zupełnie naturalne i konieczne w rozwoju kapitału w życiu robotnika stają się wprost katastrofą. Gdy kapitalista wprowadził nowe środki techniczne, by sprostać kapitalistycznej konkurencyi — robotnik, razem ze swymi towarzyszami pracy, musi ustępować swego miejsca maszynie, a tem samem powiększać sobą armię rezerwową.

To, cośmy powyżej powiedzieli, nie jest jeszcze jedyną przyczyną istnienia armii rezerwowej. Z rozrostem kapitału wzrasta zapotrzebowanie surowych materyałów, przez co wzrasta przemysł transportowy, jak budowa kolei, dróg, kanałów i mostów. Powstają nowe dziedziny pracy, nawet zapotrzebowania na siłę roboczą. Robotnik, którego maszyna brutalnie odtrąciła od warsztatu i chleba, znajduje po części w przemyśle transportowym zajęcie. Prawda, że robotnik z nienacka wyrzucony na bruk, często nie wie o tej nowej pracy, lub brak mu do niej uzdolnienia, a zanim się jej przyczepi, ucierpi nie mało ze swą rodziną.

Udoskonalenie środków produkcyi zagraża nie tylko samej klasie robotniczej. Nowe techniczne wynalazki wytrącają także ostatni kęs chleba z rąk rzemieślniczej rodziny, pozbawiają chłopa egzystencyi na wsi, pędząc co chwila nowe zastępy najmitów na rynek pracy. Robotnik, przez maszynę wypędzony z warsztatu, spotyka na rynku nowych towarzyszy niedoli, z którymi wspólnie poszukiwać musi chleba przez zaprzągnięcie się w jarzmo kapitalistyczne. Rozrastający się kapitał leniwie pochłania te zastępy poszukujących pracy, bo coraz oszczędniejszym staje się w wydatku na robotników. Z armii tej kapitał ciągle czerpać może, nie podnosząc tem wcale cen na rynku pracy. Każde nowe przedsiębiorstwo kapitalistyczne nie potrzebuje się kłopotać o siły robocze, bo na rynku pracy znajduje się zawsze tysiące najmitów, gotowych za marne stosunkowo odszkodowanie pójść na jego usługi.

Największem niebezpieczeństwem dla proletaryatu fabrycznego, jest zalew rynków pracy przez niezszeregowany, zadawalniający się łyżką strawy za wykonywanie najcięższych robót, mający nad wyraz niskie wymagania, proletaryat wiejski. Nowoczesny kapitał pędzi tych nieszczęśliwych całemi masami do miast, którzy dzięki swej uległości i skromnym wymaganiom pozbawiają tysiące wykwalifikowanych i inteligentniejszych robotników zajęcia, pomnażając stale armię bezrobotnych najmitów.

Mamy więc odpowiedź na pytanie: skąd pochodzi armia rezerwowa. W pierwszym rzędzie udoskonalone środki produkcyi zmniejszają zapotrzebowanie rąk do pracy; nowe wynalazki techniczne pozbawiają rzemieślnika i chłopa egzystencyi, którzy są zmuszeni szukać zajęcia na rynku pracy. Chodzi nam jeszcze o zbadanie przyczyn kryzysów. „Oświata“ już nie raz pisała w tej sprawie, że kryzysy są objawem kapitalistycznego wytwarzania, albo innemi słowy fabrykowania w gorączce chciwości zysków i nieliczenia się z ewentualnościami przepełnienia rynków zbytu.

Dawniejsi wybitni pisarze socyalistyczni, jak Rodbertus i inni głosili, że przyczyną kryzysów jest fakt, iż robotnicy mało spożywają. Dowodzenia te mijają się z prawdą, chociażby dla tego, że kryzysy spotykamy niespełna od 100 lat dopiero. Zresztą każdy kryzys bywa poprzedzonym wielkim rozkwitem w przemyśle, przez co zapotrzebowanie rąk roboczych jest wielkie i płace idą w górę, więc robotnicy dużo więcej konsumują w tych czasach. Przyczyny kryzysów tkwią jednak trochę głębiej, których odgadnąć nie trudno.

Rozkwit w przemyśle jest zarazem wzmożonym okresem kapitalistycznej konkurencyi. Jeden przedsiębiorca stara się prześcignąć drugiego w skali wytwórczej, która wymaga zwiększających się ciągle nakładów pieniężnych. Kapitalista, zamiast obracać dochody napływające z jego wyrobów na swój osobisty użytek, musi je dołączyć do kapitału zakładowego. Kapitalista rozbudowuje swoje warsztaty, zakupuje nowe maszyny, sprowadza całe masy materyałów surowych, co wymaga znów olbrzymich sum. Tym sposobem przedsiębiorstwo może zarzucać

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

WOLNI LUDZIE.

SZKIC.

(Dokończenie)

I zdało się naczelnemu inżynierowi „Bezimiennych“, że coś w górze furknęło, wzniósł oczy z błogim uśmiechem ku górze i pomysł jak ptaszek zabłysnął mu na czole.

Jest, jest!

Uderzył krępaka, zebrał cugle, ruszył cwałem przez zarośla. Krzewy biły go po bokach. Ręce ludzkie! Jesteście! Sprowadzić, sprowadzić! Z innej okolicy sprowadzić!

Tego tu dotąd nikt nie robił. Sprowadzić wagonami, pociągami! Czemu nie?

Ale skąd? A to dobre! Skąd! Żydów, Cyganów, Arabów, wszystko jedno... Może Japończyków? Gdyby gdzie byli niedaleko... Byle transport niewiele kosztował... Jezus Marya! Że też to tak nagle przyjść może do głowy! On jeszcze przed chwilą zwątpił w wszechpotęgę „Bezimiennych“! To przecież wspaniała rzecz tacy „Bezimienni“... recte „Bezimienne Towarzystwo“... Lepiej im służyć, niż jakiemuś państwu. Co to naprzykład bierze taki minister! Musi on w dodatku odgryzać się na wszystkie strony, tu człowiek kiwnie tylko i gromady ludzi lecą... Za pieniądze, byle ich dużo było, kupić można wszystko. Jeżeli jest siła i materya, to jest ludzkość i pieniądz. Czterdzieści wagonów więcej? Możeby odrazu pięćdziesiąt? To zrobiłoby jednak wściekłe wrażenie!...

Nagle krępak osadził się w miejscu, wyciągnął szyję i zaczął chrapać. Inżynier musiał ręką oprzeć się o łęk, aby nie zlecieć. W zaroslach słychać było dźwięki skrzypiec i cymbałów. Muzyce towarzyszył śpiew męski, na pół żałosny na pół dziki, melancholijny, a namiętny.

Tien! Co to takiego?

Inżynier rozchylił rękami zarośle, dało się słyszeć gwałtowne ujadanie psa, muzyka umilkła. Patrzcie państwo, szatra cygańska!

Łajdaki obozują w lesie. Dalibóg, grają tu sobie i śpiewają, kiedy inni pracują. Szelmy, próżniaki! Co to jednak za włóczęgi! Eh, jeszcze za dobrze ludziom na świecie!

Widok inżyniera nie zmieszał cyganów. Stali, milcząc, spoglądali na niego obojętnie, jeden siedział z cymbałami na kolanach, drugi wspierał się o pień zwalonej sosny i trzymał skrzypeczki pod pachą, trzeci leżał na ziemi i spokojnie kurzył krótką fajeczkę. Dobrze im tu jakoś.

Tien? Chłopy niczego! A gdyby im tak odebrać skrzypeczki, a dać w ręce kilofki, niecki, lampeczki? Na pomagałów przydałoby się to tałałajstwo. Że też to rząd nie stara się osiedlić tych gałganów. Takie ciężkie czasy, ludzie nie mają co jeść, a tu włóczy się po świecie i z czegoś przecież żyje. Może dałoby się ich przynęcić na obywatelski „ciepły kąt“? Tu błysnęła inżynierowi pierwotna myśl. „Ciepły kąt“ zawsze coś znaczy, zarobek, wreszcie... łatwa kradzież. Może na to polecą łajdaki. Świat cały kradnie, ludzkość to jeden wielki złodziej!

Inżynier wjechał na polanę, uśmiechnął się do cyganów i przemówił:

— Dobry wieczór ojcom!

Cyganie skłonili głowami.

— Widzę, że ojcom tu wesoło — ciągnął dalej inżynier. — A skąd to Pan Bóg ojców prowadzi?

Cyganie poczęli oglądać krępaka.

Przydałby się ojcom? — pytał inżynier, klepiąc krępaka po karku. — No, niezły jest, ale pewnie przez ręce ojców lepsze przechodziły.

Cyganie milczeli.

— Zdaje mi się, że ojcowie zdaleka, — prawił inżynier. — Ładna okolica? Prawda? Wszędzie dymi, a dymi. Możeby tu ojcowie u nas chcieli trochę dłużej zabawić? Co? My jesteśmy bardzo gościnni.

Cyganie zaczęli pilniej słuchać.

— Proszę, proszę, — mówił inżynier, jak to ojcowie tu sobie obozują. Aż mnie żal zbiera, że nie mogę z ojcami tułaczki zażywać. Dokąd ojcowie zamierzają się teraz udać?

rynki zbytu swoimi wyrobami dopóki nie napotka oporu, to jest, dopóki mu inny przedsiębiorca nie stanie w poprzek drogi do rynku zbytu.

Z drugiej zaś strony na rozkwit w przemyśle składają się po części czynniki zewnętrzne. Kiedy Rosya zaczęła budować swą kolej syberyjską za francuskie miliardy, odkryto dla kapitalistów nowe rynki zbytu dla ich produkcyi.

Kapitał dotarł w paru latach do najdalszych krańców świata, otwartych przed nim groźbą kul armatnich. W największym rozkwicie kapitału wzrastają także szybko ceny za surowe materyały, te znowu odbijają się na produkcyi, wreszcie podnosi się robocizna, bo na rynku pracy coraz mniej zjawia się poszukujących pracy najmitów. Wskutek drożyzny przedsiębiorstwa zmuszone są powiększać swe obrotowe kapitały, bo wydatki na surowe materyały i siłę roboczą się podniosły. Pieniądz staje się coraz droższy, bo coraz większe staje się na niego zapotrzebowanie. Co raz więcej kapitaliści udają się do banków po pieniądz, a rzadziej go tam zanoszą. Stopa procentowa idzie w górę. Wywołuje to natychmiast zastój w przemyśle budowlanym, który przeważnie operuje kredytem. Wskutek tego cierpi także strasznie handel, bo dla niego są kwestyą bytu warunki, na jakich pożyczka może być zaciągnięta. Jeśli kupiec osiągnie pożyczkę na wygórowanej stopie procentowej, to czeka go ruina. Następuje szybko krach w handlu i w niektórych gałęziach przemysłu, a w parze z tym idzie krach kilku banków. Ludność, mająca w bankach kapitały w panicznym strachu idzie je odebrać. Pieniądz staje się niemożliwie drogi; walą się jedne przedsiębiorstwa za drugiemi. Następuje na całej linii wstrzymywanie wyrobów produkcyi, bo staje się coraz mniejsze zapotrzebowanie. Na rynkach zbytu znajduje się pełno towarów, odbiorców natomiast nie widać. Całe setki tysięcy robotników traci zajęcie i zarobek przez co znowu cierpi produkcya, której odbiorcami byli robotnicy, bo robotnik, będący bez zarobku nie może jej kupić.

Otóż mamy przed nami źródło kryzysów. Jest ono tak ściśle związane z kapitalistycznym sposobem wytwarzania, że ani mowy być nie może o tem, aby można usunąć kryzysy w ustroju kapitalistycznym.

Zkartelowany kapitał usiłuje obecnie uczynić kryzys mniej groźnym, odwracać największe od siebie niebezpieczeństwo i ratować zyski przez podtrzymanie wysokich cen na swe wyroby. Udaje mu się to tylko częściowo. Za to więcej jeszcze cierpią wskutek kryzysów robotnicy i drobne przedsiębiorstwa, bo zkartelowany kapitał spycha na tych ostatnich cały ciężar kryzysów.

Najlepszy środek przeciwko kryzysom i bezrobociu, o którym zaraz na wstępie mówiliśmy, to silna organizacya klasy robotniczej, tocząca walkę o zniesienie prywatnej kapitalistycznej gospodarki, a zastąpienie jej wspólną, bo wtenczas lud będzie kierował produkcyą a nie jak dziś, że produkcya kieruje losami ludu. Gdy to nastąpi, ustanie ta najstraszniejsza klęska, jaką jest kryzys dla klasy robotniczej, bo przez to znikną kryzysy wogóle, które posiadają swe korzenie w prywatnej kapitalistycznej gospodarce.

EDMUND DE AMICIS.

O sprawie społecznej.

(Ciąg dalszy).

Najczęściej mówią Wam: Pilnujcie swoich interesów, byście mogli kiedyś zostać zręcznymi i użytecznymi fachowcami, a urządzanie świata pozostawcie innym. Nie zważajcie na takich doradców. Dziś już niesumiennością byłoby służyć społeczeństwu o tyle tylko, o ile pozwalają na to nasze osobiste interesy. Wymagania czasu, w którym żyjemy, ukształtowały się w ten sposób, że dawne pojęcie uczciwego człowieka trzeba zmienić o tyle, iż nie jest nim już obywatel, posiadający choćby najpoważniejsze cnoty domowe, jeśli ma ucho i serce nieczułe na skargi ludzkich bolów; jeżeli nie działa wprost dla wyzwolenia swoich bliźnich i przyspieszenia tryumfu sprawiedliwości; jeżeli choćby części swojej pracy nie poświęca sumiennemu zbadaniu, pod jakim ze społecznych sztandarów należy mu walczyć dla ogólnego dobra. Tym także nie dawajcie posłuchu, którzy radzą Wam wstrzymywać się od udziału w pracach społecznych, mówiąc: „Będziecie się niemi później zajmowali“, gdyż ci sami, którzy Wam dzisiaj mówią: pozostańcie przy swoich warsztatach i nadal przy swoich interesach!

Przypuśćmy na chwilę że słusznem jest twierdzenie, iż kwestya społeczna jest stara jak świat, i że dlatego niema się nią co zajmować, bo się nic nowego nie pozna i nie wymyśli. To jednak najpowszechniejszą i najpewniejszą prawdą jest to, że wyżyna, do której wzniosła się dziś zasada równości, nie jest jak świat stara; fakt ten buntuje nas bardziej od innych przeciwko każdej ludzkiej przemocy. Jak świat starą nie jest też świadomość równości politycznej, która powoduje większe niż kiedykolwiek odczucie nierówności ekonomicznych; nie jest nią wyższa kultura, zaostrzająca w masach wszystkie, ze zbyt wielkich różnic klasowych wynikające cierpienia duszy; nie jest nią względna nędza, która spotęgowana została wzrostem bogactwa małej liczby ludzi i tem, że ludzie ci coraz częściej używać poczęli najwyszukańszych rozkoszy życiowych. Starym jak świat nie jest też upadek owego religijnego ducha pokory, który nadzieją przyszłej nagrody koił cierpienia; nie jest nim wreszcie kler wszystkich kościołów, który, wymagając reform, lub uznając, że nie ma lekarstwa na ziemskie zło, daje nieszczęśliwym, jeśli nie słowem, to czynem do zrozumienia, że nie może już od nich dawnej wymagać rezygnacyi.

Tak, kwestya społeczna może być starą jak świat, lecz nową jest owa olbrzymia, w ręku pojedyńczych obywateli, wraz z złotem nagromadzona siła. Obywatele ci wznoszą się wśród wolnych ludów jakby mocarze; posiadają jak państwa rozległe części ojczyzny; zamykają w prywatnej szkatule los setek i tysięcy ludzi; nadużywają praw całego narodu, dla dogodzenia osobistym interesom; demoralizują otwarcie masy i rządy. Nowem jest to, że przeciw tym mocarzom bogactwa i ich przemożnym związkom, które stworzyły naokół ponurą pustynię niewoli tak w dziedzinie obyczajów, jak pracy; że przeciw nim, powtarzam, połączyły się setki tysięcy robotników i utworzyły liczne, jak narody, zorganizowane jak armie, stowarzyszenia; że we wszystkich miastach krajów cywilizowanych proletaryat wielkiego przemysłu porozumiewa się, brata, łączy w bataliony i półki; również nowem jest to, że robotnicy zwołują kongresy, na które z dziewiętnastu krajów przybywają delegaci, reprezentujący miliony ludu pracującego, że są kraje, w których dwadzieścia miast oświadcza się za unarodowieniem ziemi; że w najpotężniejszem państwie Europy*) wybrano do parlamentu pięćdziesięciu dziewięciu wyznawców nowych idei, którzy przeszli tak wielką liczbą głosów, że żadna inna partya polityczna zdobyć by się na to nie mogła. Nową jest międzynarodowa solidarność agitatorów, dzięki której, na dane hasło, dziewięć milionów robotników opuszcza w jednym i tym samym dniu wszystkie fabryki od Paryża do Sydney, od Berlina do Nowego Yorku, a dziesięć armii staje pod bronią, jakby w przededniu grożącego zawalenia się państw. Zupełnie nowym objawem jest jeszcze to, że co dzień, z każdej miejscowości rozsyłane bywają we wszystkich kierunkach miliony pism ulotnych, które apostołują i po całej powierzchni ziemi rozsiewają jedną, wszystkim wspólną namiętność i gromadząc się na poddaszach i w chatach, tworzą tam zapas materyału wybuchowego. Nową zupełnie rzeczą jest to, że w każdym kraju tysiące biednych robotników, ukończywszy wyczerpującą, dziesięciogodzinną pracę, mozolą się wieczorami dobrowolnie dla pouczenia się w kwestyi społecznej; że robotnicy ci odejmują sobie chleb od ust dla wspomagania pisma, które ich broni; że ostatki sił poświęcają sprawie idei swoich i partyjnych interesów; że trwają w tem dziele z gorączkową namiętnością, która wielu z nich wtrąca przedwcześnie do grobu.

Nie mniej nowym i nie mniej poważnym faktem jest to, że ten wielki, nieświadomy i fermentujący tłum ma jako przywódcę — i wie o tem — nieustraszoną generalicyę uczonych i polityków, przedstawicieli każdej gałęzi wiedzy i sztuki, broniących jego sprawy na wszystkich polach myśli, w każdym przejawie życia. Nareszcie kwestya społeczna może być jak świat stara, ale to, co, mojem zdaniem, charakteryzuje nasze stulecie, co nie istniało nawet w ostatnich latach przed rewolucyą francuską, gdy klasy zagrożone z zuchwałą bezmyślnością szły w przyszłość, to jest owo zamieszanie, w które dzisiejszy stan rzeczy wprawia nas wszystkich, bez względu na nasze położenie materyalne i przekonania społeczne; jest to owo niezadowolenie, które rozumem i sercem zarówno od-

*) W Niemczech.

I wypytywał ich, ile już koni ukradli, gdzie sprzedali i za wiele; tłómaczył, w jaką okolicę zbłądzili, objaśniał, co to jest węgiel kamienny, co to jest kopalnia, jak to miło zarabiać dużo pieniędzy, jak to przyjemnie naprzykład „mieszkać“, codzień jeść, spać pod dachem. Mówił im, jaka to rozkosz wracać po piętnastym do domu: mówił, co to jest piętnasty, ile on marzeń ludzkich spełnia, ile jeszcze spełnić może! Tłómaczył każdy szczegół życia górniczego, przedkładał, jak to ludzie ze wszystkich stron zbiegają się do kopalń Bezimiennego Towarzystwa, uważając sobie za szczególną łaskę niebios, jeśli mogą tu pracować, a nie gdzieindziej. Jakie to domki Towarzystwo wystawiło! Co to za przyjemność mieszkać w takich domkach! Jak to wspaniale tyle zarabiać, tak żyć, tak cieszyć się życiem! Wreszcie powiedział, że chyba tułaczka już im się naprzykrzyć musiała, że pewnie woleliby stały kąt, pewny zarobek, niż głód, niewygody i wieczne zatargi z policyą.

— No, cóż ojcowie na to? — zakończył.

Cygan, śniady brunet, rosły, tęgi mężczyzna, leżący na ziemi, wyjął z ust fajeczkę, wypukał na pniu i powoli, przeciągając nieco, powiedział:

— Proszę pana, to nie dla nas!

— No, no, niech ojciec nie będzie taki skromny, — odparł inżynier. — Nie dla nas! Tien! Co to znaczy: nie dla nas! Albo to ojciec gorszy od innych ludzi?

— Nie dla nas — powtórzył cygan.

— Może przecież się ojciec namyśli, — mówił inżynier. Dla ojców mogę być innym, niż dla naszych. Dostaną ojcowie narzędzia górnicze zadarmo, kwit do sklepu spożywczego...

— Nie dla nas, nie dla nas — mówił cygan.

Inżynier poczerwieniał.

— Jak to, nie dla was? Może ojcowie wolą marcepany? My tego tu nie znamy. Cóż więc dla ojców, jeżeli łaska? Chciałoby się wiedzieć... Możeby się i nam na co przydało...

— Co nam potem, proszę pana! — rzekł cygan, wznosząc ramiona.

— Jakto, co wam potem?

— My ludzie wolni — rzekł cygan sucho.

Inżynier osłupiał.

Zadudniła ziemia, zaszumiały zarośla, dało się słyszeć ujadanie psa, tentent kopyt końskich, bicie gałęzi.

Inżynier cwałował przez las na oślep. W oczach błyskały mu świderki, ironiczny uśmiech ściął usta, na twarz wystąpiły wypieki. Coś mu się tam w głowie nie chciało pomieścić, bo galopując, szeptał urywanemi słowy:

— Wolni ludzie... proszę... wolni ludzie... A to dopiero kanalie!!

---

czuwamy; owa nieokreślona i bezowocna walka, tocząca się między naszem poczuciem obywatelskiem, a osobistym interesem; owa niejasna świadomość winy, tajemnicze przeczucie czegoś wielkiego i fatalnego zarazem, przeczucie, które każe nam rozglądać się w około niespokojnym wzrokiem, jak to czyni podróżny, pozbawiony drogowskazu, błądząc na ślepo po nieznanej okolicy.

Są także i ludzie, którzy starają się odwrócić myśl waszą od spraw społecznych, twierdząc, że nie należy bałamucić się nagłemi, odosobnionemi wstrząśnieniami i sztucznie powiększonymi pozorami pewnych zjawisk; ruch społeczny jest w rzeczywistości tak bardzo powolny, tak pełen poważnych sprzeczności i częstych, a długich zastojów, że nawet dzieci naszych dzieci nie ujrzą społeczeństwa w istotnem niebezpieczeństwie. — Nie wierzcie im. — Pomimo pozornego wielkiego spokoju, ruch społeczny kroczy naprzód z taką szybkością, jakiej nie spodziewali się nawet jego wyznawcy. Socyalizm niemiecki rozwijał się najszybciej w czasie panowania prawa wyjątkowego, które go chciało zdusić. Największą część zdobyczy uzyskuje on cicho i niepostrzeżenie, ale bezustannie, a ta ciągłość ruchu sprawia, że nie możemy dostrzedz tego, niczem nie przerwanego postępu, podobnie jak nie widzimy ciągłego wzrostu wzbierającej rzeki. — Dziś, ci sami, którzy zwalczali socyalizm szyderstwem i oburzeniem, zmienili broń tę na ogólną i ciągłą dyskusyę, podczas której zdarza się przedstawicielom burżuazyi nierzadko i ku wielkiemu ich zdumieniu, że przeciwnicy z klasy robotniczej nie tylko dorównywają im, lecz przewyższają ich nawet swą wiedzą ekonomiczną.

Powoli, stopniowo zdobywa sobie socyalizm gazety, książki, teatr, wciska się w akademie uczonych i gabinety monarchów, wznosi się na ambonie, bierze szturmem jedną katedrę po drugiej, a spora ich ilość w niejednem państwie już do niego należy. Możnaby nawet powiedzieć, że na powierzchni szerzy się z mniejszą szybkością niż ta, z którą narasta od dołu ku górze. Socyalizm wywołuje szeroką polemikę naukową o wszystkich kwestyach, będących z nim w łączności (a wiemy, że niema sprawy, którejby nie obejmował) i za pomocą tej polemiki jednego dnia zdobywa od przeciwników pewne ustępstwo, drugiego rozbraja ich opór, trzeciego zmusza ich do przyjęcia nowej idei. W ogromnej armii, stojącej przeciw niemu na polach polityki, nauki i sztuki, co dnia wstrzymuje się, waha, jakiś bojownik, odrzuca broń, lub skierowuje ją nawet przeciwko swoim. Wielu z walczących jeszcze, czują już budzącą się w sercu miłość ku wrogom i powstającą w duszy myśl sprzeniewierzenia się swoim, nie wykonywują tego jednak ze względu na osobisty interes, z obawy, lub dlatego, że nie wierzą, aby tryumf słusznej sprawy mógł być dosyć bliskim.

Tysiące objawów i następstw owego wahania się i niezdecydowania spotykamy na każdym szczeblu drabiny społecznej; począwszy od nauczyciela, będącego w kłopocie, jak wytłómaczyć dzieciom przyczynę tych potwornych anomalii społecznych, których nie można już teraz pokryć płaszczykiem starych sofizmatów, aż do sędziego, nie mogącego zabronić oskarżonemu prostakowi wytłómaczenia zasad, które sam w dziele jednego z senatorów państwa wyczytał; począwszy od burżuazyjnego autora, który nie może już pisać dla ludu, nie zbaczając w różne strony, dla obejścia owej wielkiej, na każdym kroku napotykanej, ominąć się nie dającej kwestyi, która jemu samemu wszystkie zasady patryotyzmu i moralności w głowie zamąca; a skończywszy na rzecznikach hygieny publicznej i urzędowych kierownikach oświaty ludowej, którzy widzą ze zwątpieniem, że praca ich idzie na marne, bo zawsze i wszędzie rozbija się o żelazną baryerę nędzy i twarde mury istniejącego porządku społecznego. Opozycya przeciw nowym ideom cofa się coraz bardziej z dziedziny sumienia w dziedzinę osobistych interesów, skutkiem czego może być jeszcze stanowcza i straszna, ale już nie ma w sobie tych wielkich, wspaniale pięknych namiętności, wobec których gwałtowność przeciwników nieraz upada i przechodzi w zwątpienie. Dlatego też napastnicy, którzy wczoraj jeszcze szli powoli, dziś przyspieszają kroku, a jutro pędzić będą niczem niepowstrzymanym biegiem. Niema mowy o tem, by spory i rozłamy, panujące w szeregach socyalistycznych, tamowały postęp ruchu. Bo — jak to zauważono — wszystkie teorye i sposoby rozumienia socyalizmu, widziane z perspektywy, począwszy od państwowego socyalizmu profesora niemieckiego, aż do sielankowego komunizmu powieściopisarza rosyjskiego nie przeczą sobie nawzajem. Przedstawiają raczej odrębne plany bardzo obszernej panoramy, albo raczej następujące po sobie formy lub próby urzeczywistnienia jednej i tej samej idei. Bo obrońcy kolektywizmu, apostołowie społeczności bez państwa, socyalistyczni kapłani katolickiego lub protestanckiego kościoła, wszyscy oni są w porozumieniu ze sobą mimo, że każdy z nich projektuje inne reformy i zatrzymuje się przy innych celach, prawie wszyscy równie gwałtowni w krytyce istniejących stosunków; wszyscy przyczyniają się bezwiednie lub umyślnie do wywołania tego samego skutku; wszyscy przygotowują i prą masy ku wielkiej rewolucyi; wszyscy, czy to wznoszą w górę biblię, czy też dzieła Marksa, czy pochodnię — pracują około rozszerzenia i przyspieszenia ruchu, któremu podobnego odnaleźć nie możemy, chyba — jakto się wyraziło pewne zachowawcze pismo angielskie — zwróciłbyśmy się musieli do pierwszych czasów chrześcijaństwa lub upadku cesarstwa rzymskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przemyśl. Poufne Zgromadzenie robotników drzewnych odbyło się dnia 7 czerwca o godzinie 7 wieczór z porządkiem dziennym: wybór delegata na V Zjazd organizacyj zawodowych w Galicyi, który się odbędzie 27 i 28 czerwca, oraz na konferencyę krajową robotników drzewnych na 29 czerwca. Przewodniczył na poufnem zgromadzeniu tow. Szubiński, przemawiali: tow. B. Branowitzer, Wolański, Hopkiewicz, Rzeszutko i inni. Wybrany został delegatem na obydwa zjazdy tow. Bolesław Branowitzer. Po przemówieniu kilku towarzyszy w sprawie organizacyi, przewodniczący zamknął zgromadzenie o godzinie 9·30 wieczór.

Rozmaitości.

Nowa śruba stolarska. Pisma zagraniczne donoszą o skonstruowaniu nowej ulepszonej śruby stolarskiej, której zalety zostały praktycznie sprawdzone.

Konstrukcya tej śruby jest bardzo prosta, części jej drzewne nie są ani sklejone, ani też zbite, a jest ich tylko trzy.

Otóż te trzy kawałki drzewa odpowiednio przystrugane są umocowane razem w pomysłowy sposób wykonanemi dwoma złączami metalowemi, tak że dolne złącze kątowe dwiema wkrętkami drewnianemi jest do drzewa przytwierdzone, podczas gdy górne złącze przytrzymuje tylko ramię ruchome, a spoczywa wolno na prostopadłej poprzecznicy, przez co umożliwione jest swobodne posuwanie ramienia ruchomego, a tem samem łatwe nastawienie śruby do dowolnej wielkości drzewa bez długiego śrubowania.

Siła tej śruby jest bardzo znaczna ze względu na to, że żadna jej część nie jest sklejona lub zbita, lecz przytrzymywana złączami metalowemi, wskutek czego prawie nie może być zepsuta. Gdyby przez dłuższe użycie części drzewne zostały uszkodzone, wówczas bardzo łatwo można dorobić w miejsce uszkodzonego kawałka nowy i założyć go bez trudności pomiędzy złącza metalowe.

Śruby te więc posiadają następujące zalety: 1) są bardzo mocne i trwałe, 2) lekkie, 3) łatwe do użycia i 4) tanie.

Klej z gumy wiśniowej. Gumę (żywicę) cieknącą z dnia drzewa wiśniowego rozpuszcza się w wodzie, którą się rozczynia kilku kroplami kwasu siarkowego, klaruje i odbarwia zupełnie ogrzewaniem przez 20—25 minut do 40—45° R. Rozczyn taki ma mieć wielką siłę spoistości i nie ustępuje w niczem ani prawdziwej gumie arabskiej, ani najlepszym gatunkom gumy senagalskiej.

Z powodu strejków i bojkotów

omijać należy niżej wymienione miejscowości:

Tapicerzy: Wiedeń, Kraków, Meran.
Stolarze i robotnicy maszynowi: Budapeszt, Chodau (fabryka maszyn Gascha), Fischamed, Georgswalde (fabryka fortepianów Protzego), Heinburg, Karlsbad, Meran, Reichenberg, **Wiedeń.**

ZAWIADOMIENIA.

Kraków.

Do wszystkich grup i stacyj płatniczych Galicyi zachodniej!

Zarząd grupy krakowskiej Związku robotników drzewnych jeszcze raz upomina członków, aby nie zalegali z wkładkami dłużej jak 10 tygodni, gdyż w przeciwnym razie nie będą mieli wypłacanych zapomóg. Członkowie mają się meldować u sekretarza grupy w razie bezrobocia i choroby niezwłocznie, aby nie mieli potem trudności przy wypłacie.

Jaroszewski.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Grupa Sanok. Proszę o dokładnie zestawione i objaśnione sprawozdanie. Z tego, co otrzymałem, nic nie mogę wymiarkować! Pozdrowienia.

Baczność! - - - - Towarzysze! Kupujcie i popierajcie tylko pisma partyjne!

Właściciel T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.